

Witaj w programie GPS. Ze mną na pewno dojedziesz do celu. Krzysztof Hołowczyc.

Przyzwyczaiłem się do głosu Krzysia. Mówi spokojnie i kompetentnie. Kiedyś eksperymentowałem z innymi lektorami, ale szybko mi się znudzili. Głos świętej pamięci pamięci Leppera, informował mnie, że właśnie: „Wjechałeś w buraki”, kiedy pomyliłem trasę. Czarujący, modulowany trel Dody, podniecał informacją - „Kowboju, nie ujeżdżaj mnie tak szybko. Zwolnij ogierze”. Tak śpiewała, kiedy przekraczałem prędkość.

Ale wróciłem do Hołka.

Ustawiam trasę, choć to w zasadzie niepotrzebne. Po stu kilometrach będę kojarzył z pamięci. Jeździłem nią co miesiąc przez sześć lat, pracując na kontrakcie w Ratyzbonie. Teraz kolejny kontrakt w BMW w trochę innych rejonach Bawarii i odkrycie, że byłem w tym miejscu dwadzieścia lat temu. Z ówczesną narzeczoną (dziś żoną,) przyjeżdżaliśmy tu przez dwa lata na zbiór ogórków. Robota parszywa, warunki życia jak u podłej rasy trzody chlewnej na głębokiej Ukrainie, ale są wspomnienia.

Przejeżdżałem przez Landau w drodze do nowej pracy i poczułem swoiste déjà vu. Nazwa "Landau" też mi się kołatała w zmęczonej pamięci. Niemieckie miasteczka są do siebie podobne jak kontynuacja eksperymentu na owieczce Dolly, ale tym razem pompa...

Ta sama, obok której mamy wspólne zdjęcie z tamtego okresu, wiszące teraz nad kominkiem.

Pięknie odlana w brązie z fantazyjną rączką w kształcie krowiego ogona.

Obok ten sam sklepik z płytami, gdzie za ciężko zarobione marki kupiliśmy kolekcję płyt z muzyką lat sześćdziesiątych. Orbison, The Packamers, Sweet. Serce się krajało, widząc cenę, ale oboje lubiliśmy tę muzykę.

Teraz leżą gdzieś na strychu, zarastając kurzem, a ja mam znowu tutaj mieszkać i przechodzić koło tego sklepiku.

I pompy.

Zadziwiające koło.

Jest noc i leje jak z cebra. Przede mną osiemset kilometrów nużącej autostrady.

Dokąd? A jakie to ma znaczenie?

Za pięćset metrów skręć w prawo.

Dobra Krzychu. Już nie pamiętam za dobrze tych miejsc i dróg, więc muszę ci zaufać. Za sto kilosów będzie Ratyzbona, a wtedy jestem już w zasadzie u siebie.

Wrzucam płytę z nagraniami muzyki ambitnej, czyli „Kraina Łagodności”. Rozpoczyna ją „Wolna Grupa Bukowina”. Potem będzie „SDM”, Żółtek, Turnau i Rodowicz. Dostałem ją wiele lat temu od uczennicy. Biedna nastolatka chyba podkochiwała się w swoim profesorze, bo wręczyła mi ją jakoś bez okazji i czerwieniąc się mocno jak pomidor po zastrzyku z denaturatu. Pewnie z nadmiaru uczuć, biedaczka źle napisała moje nazwisko w dedykacji na okładce.

Pamiętam jej twarz, a nie pamiętam imienia. Szkoda. Fajnie jest łączyć osoby z ich mianem. Nawet bogowie potrzebowali takiej prymitywnej personifikacji.

Chujowo nie mieć imienia.

Diesel mojego „Pabla” mruczy usypiająco. Dopóki nie dojadę do autostrady, nie może się zabojać rozwinać i zaryczeć jak pewien byk w Daskach.

Na najbliższym rondzie skręć w lewo. Trzeci wyjazd.

Dobrze, że cię mam, Krzychu. Po tych wsiach kręciłbym się jak gówno w przerębli i nigdy nie dojechał do celu. Choć czy ja właściwie mam jakiś cel?

To będzie Drezno, ale póki co przejeżdżam przez most na Elsterze. To ulubione miejsce kąpieli dla niektórych Polaków. Co spowodowało, że znany birbant, dziwkarz i hulaka, czyli Józef Poniatowski ksywa „Pepi”, postanowił tu zażyć śmiertelnych ablucji? Wszyscy opuścili Napoleona, jemu obiecywano złote góry, a on powiedział „Nie”.

Czym jest honor i dlaczego może takich ludzi skłaniać do skoku do zimnych nurtów? Czy można być skurwysynem i świętym? Wielkim i małym? Istnieć i nie?

Eh, jak fajnie jest znaleźć się na kartach podręczników z powodu jednej decyzji. Wprawdzie głupiej (nie przeżył), ale zawsze.

Zapuściłem płytę zz Top. Od razu lepiej. Napierdalają chłopaki aż miło. A jak usłyszałem „Gimme All Your Lovin’” to zamrowiło mi w stopie na pedale gazu, oczy się nieco rozszerzyły, a mrowienie poczułem też gdzie indziej.

Jeny, czy ktoś pamięta niesamowite laski z tego teledysku?!

Zjedź na A-4.

Kierunek Polska. Jeszcze sto dziesięć kilometrów do kraju. Tego z poezji Mickiewicza, Norwida czy Różewicza. Tej poezji o skrwawionych stopach, miłości do psów, zbroi i złotych łańców.

Ooo, ten fragment powinien szczególnie cenny dla naszych rządzących...

„... Jego dom podpalili Niemcy

A on nie ma broni, on się nie mści...

Hej ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko,
smutno szumisz nad jego tułaczką,

opłakujesz i armię rozbitą
i złe losy, i Rzeczpospolitą...”

Alkoholik Broniewski jak dobrze pamiętam.

Pewnie nieźle był napruty.

Z autostrady roztacza się panorama Drezna. Kolejne z miast podniesionych z ruin totalnych.

W lutym czterdziestego piątego, tysiąc bombowców zrównało go z ziemią.

Zginęło około dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Burza ogniowa spowodowała pewnie, że matki widziały swoje płonące dzieci. Żony, swoich mężów, a bracia – zwęglające się uroczo, siostry.

Czy można było współczuć? Przecież to oni zbierali burzę, skoro posiali wiatr. Pewnie wyli z entuzjazmu na wiecach Hitlera. Pewnie głosowali na niego w wyborach trzydziestego drugiego.

Mają prawo do współczucia?

Tysiąc bombowców, to osiem tysięcy ludzi, zamkniętych w metalowych rydwanach fosforowej śmierci. Na jednego wojownika odwetu wychodzi nieco ponad trzy ofiary. Czy sumienie pozwoli pogodzić się z zamordowaniem trojga niewinnych w imię wyższego celu? Idei?

Do celu jeszcze trzysta – dwadzieścia kilometrów.

Bautzen (Budziszyn), Sprewa (Szprewa), Goerlitz (Zgorzelec). Same rdzennie germańskie nazwy. Trochę żeście tych Słowian przetrzebili w ramach „Drach nach Osten”.

Tysiąc lat temu szedł sobie tutejszym borem młody, jasnowłosy blondynek z charakterystycznie wyeksponowanymi kośćcami policzkowych. Pucółowaty, jasny i niski. Miał jakieś drewniane narzędzie do obrony, bo na żelazo nie było go stać. Te Teutony zawsze bogatsze były.

I właśnie wyskakuje taki „Allgemeine” w zbroi i z żelaznym mieczem. Miłego chłopaka w łeb, kobietę za włosy i pod drzewo w celach seksualnych. Dzieci pod nóż, albo do roboty na własnym polu.

To się nazywa cywilizowanie dzikich.

A teraz piękny kawałek autostrady, który bardzo lubię. Tu z reguły jest pustawo i blisko do Polski.

Kiedy jeździłem tędy „Omegą”, dociskałem pedał gazu do oporu.

Kiedy już wiedziałem, że „omesia” pójdzie na żyłki, postanowiłem sprawdzić co jest warta. Do kraju niedaleko, więc zobaczymy. Właśnie na tym kawałku drogi.

I zamknęła licznik! Dwieście dwadzieścia, szum powietrza i napięcie psychiki na granicy losowania toto – lotka, kiedy wyczytali twój piąty, poprawny numer.

A potem się okazało, że zgubiła w tym szalonym pędzie lusterka, antenę i boczną listwę. O dziwo, kierowcę, nie.

Ale jak zapierdalała!

Za pięćset metrów granica Państwa.

A tu nic. Droga leci nieprzerwanym ciągiem betonu. Nawet nie ma już śladów po przejściu granicznym. Wyburzyli strach, towarzyszący sprawdzeniu bagaży (fajki, alkohol, narkotyki). Nie usłyszysz już: „Papieren, bitte” i nie będę się zastanawiał, czy gdzieś nie funkcjonuję w niemieckim systemie komputerowym. Kiedyś z obrzydzeniem spojrzeli na tylną kanapę „Omesi”. Był tam totalny syf, zrobiony przez moich synów. Torebki po chipsach, opakowania po batonikach i porozwalane puzzle.

Chciałem błysnąć znajomością języka, a jednocześnie jakoś wytłumaczyć „Polnische burdel”, więc mówię do nich:” Kinder kaputt”.

Jezu, rozebrali mi w specjalnej hali pół samochodu, a ja jadąc dalej, uświadomiłem sobie, co powiedziałem.

Mało nie wypadłem z samochodu ze śmiechu.

Granica Państwa.

Tysiące ludzi poległo za kreskę na mapie. Umierali, oglądając swoje wyprute flaki. Zostawili żony i dzieci. Cierpieli i mówili, że to dla ojczyzny. W obronie granic. Niezależności, niepodległości i innych chujności.

A ja teraz przejeżdżam i nawet nie wiem, że ją przejeżdżam. Oczywiście nie wiedziałbym, gdyby nie Hólek i jakiś napis „Republic Polen” na pięknym niebieskim szyldzie z gwiazdkami Unii.

Durny świat.

Jedź prosto dwieście kilometrów.

No tak, do bramek pod Wrocławiem. Dlaczego niemiecki beton jest bezpłatny, a polski nie? Czym się różni? Czym się różnią te kraje? Podobny klimat, podobne bogactwa naturalne, ziemia i kultura. A kierunek do normalnego życia jest od setek lat jest jeden. Od nas, do nich.

Wojny przegrali, miliony w zaświatach już nawet nie pamiętają, gdzie są ich kości (zapewne mają tę wiedzę w dupie), miasta odbudowane, drogi zrobione i znowu jeździ się do nich.

Trzymaj się lewego pasa.

Węzeł „Krzyżowa”, czyli Wrocław. Bilet na bramce i zostało dziewięćdziesiąt kilometrów. Leci płyta „Live” zespołu „Nazareth”. Jako nastolatek byłem fanatykiem tej walijskiej kapeli. Jak słyszę „Telegraph” to mi się włoski łonowe jeżą. Od wspomnień, więc nie wiem, czemu łonowe. To musi być jakieś niewłaściwe połączenie półkul w mózgu, niemniej nie słyszałem, aby wynaleziono na to lek, więc trzeba z tym żyć.

No, chyba że chirurgia ma coś do powiedzenia.

Trzydzieści kilometrów do celu.

No właśnie. Wtedy złapałem gumę. Zaczęło szarpać „Cytryną”, a ja umarłem ze strachu, że się zepsuł totalnie. "Panie Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu...”.

Zjechałem na pas awaryjny i jest kapeć. Hola, to nie jest takie proste dla potomków Napoleona. Umieścili zapas gdzieś pod podłogą. Zaczepy są skorodowane, więc stoję jak idiota, płakać mi się chce i nie wiem jak wyjąć to jebane koło.

Zatrzymują się jacyś goście, wracający z pracy, bo ich samochód pełen jest narzędzi, brudnych ciuchów i

żelastwa do wszystkiego. Dają mi brzeszczot i leżą pod „Pablem”, tnąc ten kretyński uchwyt. To była godzina, bo tam nie ma praktycznie podejścia. Obok śmigały super- sprzęty, a ja spocony i zziębnięty.

Magda, czy warto jechać do ciebie zziębnięty i spocony?

Na najbliższym zjeździe, skręć w prawo. Potem w prawo.

Sześć dziesięć do zapłaty na wyjazdowej bramce i parę kilometrów przez piękny, jesienny las. Dwa parkingi, na których stoją zawsze te same dziwki. Jedna ładna, druga rodem z pornosów Transsylvanii.

I miasto. To, gdzie chciałem przyjechać. Z romantycznym mostkiem i kłódkami zapiętymi na barierce. Głupimi „A + M = WM”, pieczołowicie wyskrobانymi w metalu.

Jednak lubię trochę ten świat.

Jesteś u celu. Prowadził cię Krzysztof Hołowczyc.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puszczyk, dodano 08.07.2017 19:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.